

ZYCIE RADOMSKIE

Nr 126 (2780)

SOBOTA, 20 WRZESNIA 1952 ROKU

CENA 15 gr

DZIŚ W NUMERZE:

Na str. 2

PROCES ZABOJCÓW STEFANA MARTYKI

OBYWATELE WYBIERAJĄ NAJLEPSZYCH SPOŚRÓD SIEBIE NA KANDYDATÓW FRONTU NARODOWEGO DO SEJMU Bolesław Bierut — pierwszym kandydatem narodu

Na zebraniu w FSO »Żerań«

Na zebraniu w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeranin w Warszawie salona FSO wysunęła jako kandydatów na posłów: Bolesława Bierut, Konstantego Rokossowskiego, Jakuba Bermana, Władysława Wiche oraz dyrektora naczelnego FSO Antoniego Tracikiewicza i — jako zastępcę — kierownika odlewni FSO — Henryka Wójcika. Zebrani w jednomyślnie podjęte uchwały wystąpił do Stół Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego o wpisaniu kandydatur na listę.

W hali Fabryki Samochodów Osobowych na Żeranin, w hali której regularnie przebiega warszawski plac mogły pochwycić, podobnie jak w wielu innych halach fabrycznych i biurowych w całej Polsce, lud pracujący zgłasza kandydatów do organu kierującego Państwem. W tej hali robotnicy FSO wybierają swych kandydatów.

Ucichły motory i maszyny. Na ścianach obok dekoracji, transparenty, które towarzyszą na codzień robotnikom tej hali. Na tablicach wyniki współzawodnictwa pracy, wyniki wykonania zobowiązań przedwyborczych, grube linie wykresów podnoszące się w górę, jak ręce, które głosują. Bo to ich głosy, ich — robotników Żeranin — podpisy pod Programem Wyborczym Frontu Narodowego.

Już wchodzi pierwszy. Potem — falami, fala za falą. Robotnicy prosto od warsztatów, inteligencja techniczna prosto od rajbretów, młodzież — prosto od swych stanowisk produkcyjnych.

Gwar ucisza się, bo oto miejsca na podium zajmują członkowie Zakładowego Komitetu Frontu Narodowego, a jego przewodniczący inż. Górecki rozpoczyna przemówienie.

Wszystkie twarze skupione, uroczyste, spoglądają w stronę prezydium. Rozumieją doniosłość tej chwili, kiedy gwałtownie będą mogli wybierać najlepszych obywateli Polski Ludowej. Gdy pada nazwisko Bolesława Bieruta — jako kandydata na posła — hali wypełniają oklaski i okrzyki, przechodzące w skandowanie „Bie-ru-ut” i łączące to nazwisko ze skandowaniem słowa „Po-kój”.

Z tym samym entuzjazmem powitane są nazwiska Konstantego Rokossowskiego, Jakuba Bermana, Władysława Wiche. Gorąco witają robotnicy nazwisko dyrektora swej fabryki Antoniego Tracikiewicza, oraz — zgłoszonego na zastępcę — kierownika odlewni FSO Henryka Wójcika.

Na mównicę wchodzi A. Tracikiewicz, obecny dyrektor FSO — przed wojną ślusarz, po wojnie pracownik Zakładów Sprzętu Transportowego Nr 2 w Warszawie, awansowany na majstra, potem na kierownika działu produkcji i — w 1951 r. na obieranie stanowisko. Załoga wita swego dyrektora burzą oklasków. Jest w tych oklaskach uznanie załogi dla niego, jako troskliwego zwierzchnika, dobrego fachowca i ambitnego człowieka, który mimo nawału pracy i mimo wieku (liczy 44 lata) przygotowuje się obecnie do egzaminów inżynierskich.

Krótkie jego jest przemówienie. — Jestem szczęśliwy — mówi — że macie do mnie zaufanie. Będę dokładał wszystkich sił, by was nie zawieść.

Gromkie oklaski witają stojącego z kolei na mównicy starego robotnika, Wójcika. Miał 17 lat gdy w 1905 roku zaczął pracować jako praktykant w odlewni, toteż do młodzieży kieruje głównie swe słowa:

— Będąc jednym z licznych dzieci kolejarza, pamiętam, jak trudno było żyć robotnikowi. Pamiętam, jak trudno było znaleźć pracę, do której was dziś wszyscy szukają. Jesteście młodzi, nie pamiętacie tych czasów. Spytajcie swych starszych kolegów...

Wójcik przemawia wzruszonym głosem, który rwie się i łamie. Jest w jego dźwięcznym głosie jakaś nuta uroczysta i patos, ale patos od serca płynący, gdy mówi:

— Przysięgam, dokąd w moich żyłach krew płynie i dokąd nogi mnie nosić będą — przysięgam sumiennie i uczciwie pracować.

Na piersiach Wójcika, w klapie marynarki miniaturka Krzyża Zasługi. Gdy pytamy, za co został odznaczony — mówi o swojej pracy i o swoim życiu.

— To jedno z trzech odznaczeń, jakie dostałem od naszej Polski. Brażowy, a potem Srebrny Krzyż Zasługi i Sztandar Pracy i klasy. Dostałem te odznaczenia za pracę w warsztatach kolejowych, gdzie od swojej młodości pracowałem w odlewni. A zacząłem tam pracować jako 17-letni chłopak, bo w domu sześciu rodzeństwa, a ja z nich najstarszy. Ojciec przez kilka miesięcy kłaniał się „pa- nu naczelnikowi”, żeby mnie do tej fabryki na praktykanta przyjął. Takie to były wtedy czasy. Dawniej człowiek szukał pracy, dziś szuka się człowieka do pracy.

Rozmowę naszą przerywają co chwila towarzysze pracy Wójcika, gratulując mu zaszczytnego wyróżnienia. Zamyka się wokoło nas krąg słuchających opowiadania, aż wreszcie kilkanaście krzepkich ramion unosi Wójcika do góry, podzuca nim kilkakrotnie, wznosząc okrzyki na tego cześć. Opodal inna grupa podrzuca w górę dyr. Tracikiewicza. Serdeczny nastrój, szczere gratulacje robotników — są wyrazem ich zadowolenia z dokonanego wyboru.

(L. Kol.)

Zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i ordynacją wyborczą, w całym kraju — na zebraniach załóg fabrycznych, instytucji, uniwersytetów, żołnierzy, gromad wiejskich i spółdzielni produkcyjnych — obywatele wysuwali najlepszych spośród siebie jako kandydatów na posłów do Sejmu. Zebrania były obrazem krzepnącej jedności naszego narodu: kandydatury komitetów Frontu Narodowego po omówieniu na setkach zebrań przedwyborczych zostały jednomyślnie przyjęte.

Pierwszym kandydatem narodu jest Wielki Budowniczy Polski Ludowej, Przewodniczący KC PZPR Bolesław Bierut. Kandydatura wielkiego syna ludu polskiego została wszędzie wysunięta wśród powszechnego serdecznego entuzjazmu. Obok Prezydenta wysunięci zostali jako kandydaci Frontu Narodowego: Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, czołowi działacze stronnicy politycznych, organizacji społecznych i gospodarczych — partyjni i bezpartyjni — przodownicy pracy, ludzie nauki i sztuki, chłopci, inżynierowie, nauczyciele.



Wybierają żołnierze i oficerowie

Sala udekorowana jest odświętnie. Na żołnierzy i oficerów, lotników, marynarzy, pancerniaków i piechurów zapelniających ją szczerze, oczyma historii patrzą z portretów bojownicy wyzwolenia narodowego i społecznego: Kościuszko i Kiliński, Marchlewski i Waryński, Bem, Dąbrowski, Świerczewski. W powodzi barw narodowych i robotniczych na podium napis: „Wyberzemy do Sejmu najlepszych synów narodu polskiego”. W głębi sceny popiersie Dzierżyńskiego.

Jesteśmy na zebraniu przedwyborczym w Akademii Wojskowo-Politycznej nazwanej imieniem tego wielkiego syna narodu polskiego i polskiej klasy robotniczej. Uczestniczymy w akcie, który żołnierzom Polski Ludowej zagwarantowała demokratyczna ordynacja wyborcza stwierdzająca, że ci, którzy bronią granic naszych i dobroku ludu pracującego muszą mieć pełnię praw obywatelskich, muszą mieć czynne i bierne prawo wyborcze, muszą mieć wpływ na wybór najwyższych władz ustawodawczych kraju.

Zagaja oficer Pirko — żołnierz, który przeszedł cały szlak bojowy Pierwszej Armii. Mówi głośno, dobitnie, jak by pługiem skibał odwalal za skiba:

— Proszę towarzyszy i obywateli, proszę o wysuwanie kandydatów na posłów.

Powołane uprzednio prezydium zajęło już miejsca i oto przez salę idzie lekki szmer. Na trybunę wchodzi oficer Zatorski.

— Wysuwam kandydaturę na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej żołnierza i wodza klasy robotniczej i narodu polskiego — obywatela Bolesława Bieruta.

Grom oklasków zagłusza dalsze słowa. Żołnierze i oficerowie wstają z krzesel i serdecznie huraganem braw objawiają swoją radość z tego, że oto ich właśnie reprezentować będzie ukochany wódz i nauczyciel.

— Bolesław Bierut to niezłomny kontynuator walki Feliksa Dzierżyńskiego. Głosując za nim głosować będziemy za rozkwitem Ojczyzny, za niepodległością, za pokojem.

Mówca uzasadnia swój wniosek zwiększając słowami. Przytacza niektóre fragmenty znanego tu dohrze — życiorysu Przez salę idzie raz po raz grom oklasków. Przechodzą one w

koncu w zwarty rytm wymierzając skandowane sylaby nazwiska:

Bie-ru-ut — Bie-ru-ut — Bie-ru-ut.

Oficer Kazimierz Nażko, syn małego chłopca, stanął na trybunie. Sala ucichła w oczekiwaniu.

— Towarzysze, obywatele, koleżdy. Mam zaszczyt wysunąć w poczet kandydatów na posła do Sejmu człowieka, który drogi jest i bliski sercu każdego żołnierza Ludowego Wojska Polskiego, sercu każdego Polaka — patrioty... Człowieka, którego znają i szanują miliony ludzi w krajach wyzwolonych i w krajach walczących... Syna bohaterskiej Warszawy, żołnierza rewolucji socjalistycznej, pogromcę faszystów. Ukochanego dowódcę i wychowawcę Marszałka Rokossowskiego.

I znów gromem oklasków reaguje sala manifestacyjnie na propozycję kolegi. Mówca uzasadnia swój wniosek, przytacza szczegóły bohaterskiego życia, w którym nazwy geograficzne — nazwy Kurska, Moskwy, Stalingradu, Warszawy, Szczecina, Gdańska, Berlina rozbrzmiewają tonami żołnierskiej epopei.

Syn gisera z huty Ostrowiec, partyzant i Brygady AL — im. Ziemi Kieleckiej — oficer Grabowski zgłasza kolejną kandydaturę Bronisława Marksa — działacza rewolucyjnego SDKPiL, bojownika KPP, organizatora strajków, więźnia X Pawilonu i Wronek, aktywisty PPR i PZPR, działacza związkowego.

Słuchają żołnierze i oficerowie życiorysu tego cywilnego żołnierza sprawy robotniczej, który zawsze był na froncie ludowej sprawy — słuchają życiorysu człowieka, który walczył o Polskę Ludową i który reprezentować będzie w Sejmie tych, którzy tej Polsce bronią.

Na pytanie przewodniczącego kto pragnąłby ustosunkować się do zgłoszonych kandydatów — z krzesła powstaje podoficer Karwowski. Mówi o losie swojego ojca robotnika, zaginionego przed wojną walczył w poszukiwaniu pracy i chleba — i porównuje jego los z własnym, jakże odmiennym losem, porównuje perspektywy swego ojca z własnymi perspektywami.

— Dumny jestem, że oto mnie, żołnierzu, dane jest wybierać najwyższych dostojników naszego państwa... Oficer Rękas słuchacz Akademii popiera zgłoszone kandydatury, stwierdzając: „Popieram je, gdyż wierzę, że zgłoszeni przez nas kandydaci będą realizować marzenia całego narodu, że będą budować Polskę sprawiedliwą i społeczną — Polskę socjalistyczną”.

Obywatelka Łęczowska, pracownica Akademii, staje na trybunie i mówi:

— Moja mała córeczka chodzi do przedszkola. Wiem, że jej jutro będzie inne niż to, które gotowały nam rządy przedwrześniowe. Odnajdą nasze głosy, my kobiety, wiemy, że odajemy je za pokój, za jasną przyszłość naszych dzieci. Z całego serca popieram więc zgłoszone tu kandydatury.

— Nigdy w życiu nie byłem na takiej uroczystości — mówi oficer Klek, stając na trybunie — ale też nigdy Polska nie była taka jak dzisiaj.

Przewodniczący odczytuje i zgłasza w imieniu Komitetu Frontu Narodowego — projekt uchwały...

— My oficerowie, szeregowi oraz pracownicy cywilni Akademii Wojskowo-Politycznej im. Feliksa Dzier-

B Dalszy ciąg na str. 3

A Dalszy ciąg na str. 3

DRUKARZE MÓWIĄ O SOBIE

Przyszli wprost od warsztatu pracy. Z nowoczesnych hal maszyn rotacyjnych, od linotypów, z introligatorni i chemigrafii, z wszystkich działów i stanowisk tego ogromnego, pokrytego szklanym dachem kolosa i niewiele sobie równych mającego w świecie. Zebrali się dziś, aby dokonać ważnego dzieła: wyboru kandydatów do Ludowego Sejmu Rzeczypospolitej...

Przewodniczący Zakładowego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego maszynista Leonard Haberman zagaja:

— Naszym pierwszym kandydatem, towarzysze i obywatele, jest wielki budowniczy Polski Ludowej...

— „Bie-ru-ut, Bie-ru-ut, Bie-ru-ut” — przerywa mówcy sala, skandując raz po raz imię ukochanego wodza całej klasy robotniczej, imię szczególnie wszystkim bliskie...

Bliskie, bo tak jak oni, tak również i Bolesław Bierut przez długie lata

kolejno siedzi przez wszystkie szczeble wstajemniczenia drukarskiej sztuki. Od gońca na posyłki aż do samodzielnego zecera drukarni. Lucjana Bogusławskiego przy ul. Świętokrzyskiej. Ponowny grom oklasków: drukarze witają nazwiska dalszych kandydatów. Rozbrzmiały okrzyki na cześć bohatera Stalingradu: Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego, na cześć członka Biura Politycznego KC PZPR — Jakuba Bermana, na cześć jednego z najstarszych bojowników ruchu robotniczego — Franciszka Fiedlera, wybitnego naukowca prof. Jana Dembowskiego i młodego pisarza Bogdana Czeszko...

Dopiero dziś się doczekałem

Wypełniona po brzegi sala cichnie powoli. Na mównicę wchodzi pierwszy dyskutant. Starzy, starsi, młodzi, najmłodszy. Kobiety i dziewczęta. Chłopcy i mężczyźni. Pracownicy umysłowi i robotnicy. Wszyscy w jednakowych,

ciemno-błękitnych kitlach. Gorąco i serdecznie witają kandydatów.

— Przeżyłem 45 lat w Polsce sanacyjnej — mówi zecer Zygmunt Piotrowski — i dopiero dziś doczekałem się takiej chwili. Chwili, w której tak jak dziś my, robotnicy, z takimi otoczeniami rękoma jak moje, wybierać mogli w prawdziwie wolnych wyborach własnych przedstawicieli do własnego robotniczo-chłopskiego Sejmu... Niech nam żyją ci, których dziś wybieramy i którym właśnie zawdzięczamy wszystkie te nasze zdobycze i osiągnięcia.

Na trybunę wchodzi teraz przysiadzi brunet w ochlapanym chemikaliami kombinie. Karol Masceki — trawiacz.

— Ja, proszę towarzyszy — zaczyna — nie będę mówił o samych kandydatach. Bo po pierwsze znamy ich wszyscy doskonale. A po drugie mówił już na ten temat moi przedmówcy. Ja zaś, towarzysze, opowiem wam

Literaci podejmują zobowiązania

W Związku Literatów Polskich w Warszawie zebrali się literaci oddziału warszawskiego, aby wysunąć kandydaturę na posłów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zebranie zagał przez ZLP, Leon Kruczkowski, przedstawiając kandydaturę, wysuniętą przez Zarząd Główny Związku Literatów Kandydatury te — to: Bolesław Bierut, Konstanty Rokossowski, Jakub Berman, prof. Jan Dembowski, Franciszek Fiedler — na posłów, i młody literat Bogdan Czeszko — na zastępcę kandydata.

Kolejno wchodził na mównicę literaci — i zabierając głos w dyskusji przedstawiali swoje argumenty, „dlaczego właśnie — jak powiedział Kruczkowski — jako organizacja zawodowa, skupiająca organizatorów świadomości zbiorowej, wysunęli te a nie inne nazwiska”.

Jarosław Iwaszkiewicz: „Wszyscy znamy te nazwiska, wszyscy wiemy, że reprezentować będą nasz okręg w całym majestacie swojego dorobku politycznego i kulturalnego. Dlaczego właśnie prof. Jan Dembowski, przewodniczący PAN? Wydaje mi się, że dlatego właśnie, iż oprócz działalności naukowej, z jakiej znamy to nazwisko, — nazwisko to zapisało się trwałymi zgłoskami w Światowym Ruchu Obrońców Pokoju!”

Jan Dobraczyński: „Nie jestem marksistą, jestem pisarzem katolickim. Nie rezygnując w niczym z moich wierzeń i przekonań, wypowiadam się za nazwiskami, wysuniętymi przez ZG ZLP, bo wiem, że gwarantują one wykonanie Programu Wyborczego Frontu Narodowego.”

C Dalszy ciąg na str. 3



Robotnicy FSO na Żeranin gratulują naczelnemu dyrektorowi swej fabryki A. Tracikiewiczowi po lewej) wyboru na kandydata.



Światlica wypełniona po brzegi. Robotnicy WZPO Nr. 2 wybierają kandydatów na posłów do Sejmu Polskiej Ludowej.

